

# N.M. Sułtan-Girej

---

## Kartki z kroniki eupatoryjskiej rodziny : przełom XIX i XX wieku

---

Awazymyz : pismo historyczno-społeczno-kulturalne Karaimów nr 1(4), 15-18

---

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Kartki z kroniki eupatoryjskiej rodziny

(przełom XIX i XX wieku)

Po śmierci męża Totesz zabrała dwoje młodszych dzieci – córkę Esterę, zdrobniałe Stirę, i maleńkiego Sulejmana – i przeniosła się do najstarszej córki Sołtanet. Prawdę mówiąc Totesz powróciła do swego rodzinnego domu, a nawet do swego panińskiego pokoju. Babakaj Sulejmanowicz nie o wiele przeżył swego teścia. Jednakże zdążył nacieszyć się dwoma synkami, którymi obdarzyła go Sołtanet. Dwaj chłopcy rośli krzepcy i zdrowi. Radosne odgłosy dziecięcych zabaw do późnego wieczora wypełniały dźwiękiem stare podwórko, tak bliskie sercu Totesz. Przecież tu właśnie po raz pierwszy zobaczyła swego Marka, tu ją zagadał, a ona dała mu napić się wody źródlanej ze starej studni. Jakie to smutne, myślała, że Stira nigdy nie zacerpnie wody z rodzinnej studni i nie napoi swego wybranka. No bo po cóż Stira ma chodzić do studni, jeżeli w domu już dawno woda cieknie z kranu, a nawet jest łazienka?

Zbyt żywiołowa i zuchwała jest jej młodsza córka. Łazi z chłopakami po płotach i straszy sąsiedzkie gęsi.

- Gęsi, gęsi, gę, gę, gę! Chcecie chleba? Tak, tak, tak!
- *Kyz-kazach*<sup>4</sup> – tłumaczyła jej starsza siostra – Przecież jesteś dziewczynką!

Stira się śmiała, a jej śmiech był dźwięczny i zaraźliwy. Według eupatoryjskich kanonów Stira nie zapowiadała się na piękność, z bujną piersią i pełnymi, szerokimi biodrami, ale już teraz była uroczym zjawiskiem.

Ta dziewczynka na pewno zeszła z płócien Boticcellego, ale tych z ciemnego okresu. Kiedy matka rozpuszczała jej wszystkie dwanaście warkoczków, lśniąca kaskada włosów okrywała jej delikatną figurkę, a z migdałowych oczu wyglądały wesołe diabełki. Totesz rozczesywała dokładnie to całe bogactwo i ponownie zaplatała dwanaście warkoczków, przeplatając je pięknymi wstążeczkami z monetkami. Wszyscy przecież wiedzą, że jeżeli pobożna dziewczynka wpadnie w tarapaty to dwanaście aniołów spłynie z nieba i każdy schwyci za jeden warkoczek, aby wyciągnąć ją z wszelkiej biedy. A od takiej „*Kyz-kazach*” wszystkiego można oczekiwać...

Obie wdowy, matka i córka, żyły samotnie i skromnie. Pozostałe córki nie miały czasu odwiedzić starej matki. Jedynie „chłopcy” nie zapominali o starym gnieździe, a każda ich wizyta ożywiała Totesz, która ukrywając swą radość namawiała synów:

- Wszystkie dziewczęta już urządzone – wdychała Totesz – dlaczego wy nie przyprowadzicie do mnie synowych?
- Borys się nie ożenił, jest najstarszy, dla nas jak ojciec, nie możemy przed nim podjąć decyzji o stworzeniu rodziny.
- Borys jest szczególny, nie musicie go naśladować.

Pewnego dnia, gdy matka była sama, jej ulubieniec Arun przyznał się, że już dawno spodobała mu się Liza Awach.

- A co ona o tym myśli? – zapytała Totesz.
- Nie wiem, boję się nawet podejść...

Totesz cichutko się zaśmiała.

- Jeszcze trochę pocierp. My z Sonią wszystko ustalimy.

---

<sup>4</sup> *Kyz-kazach* – ruska dziewczyna  
(*Kyz* – dziewczyna, *Kazach* – Rosjanin)

Po odprowadzeniu syna zamyśliła się. Awachowie byli bogatą karaimską rodziną, ale nowoczesność już zastukała do ich drzwi. Liza Awach kończyła gimnazjum, na wszystkich szkolnych balach i wieczorkach tańczyła, zawsze była okraszona adoratorami. Uważa się ją za najładniejszą pannę w Eupatorii, tak jak kiedyś Bijanę. Tylko, że Bijana była już po trzydziestce, a Liza Awach miała dopiero lat osiemnaście.

Totesz podzieliła się obawami o szczęście ukochanego syna z Sołtanet.

- Wysłać swatów do Awachów, tak jak robiono dawniej – nie wypada. To ludzie nowoczesni.

Sołtanet, czyli Sofia Markowna, a dla bliskich Sonia, zmarszczyła brwi, zamilkła, po chwili się uśmiechnęła.

- Może przypadkiem w łaźni spotkamy matkę Lizy Awach i o wszystkim porozmawiamy.

Łaźnia była jedyną rozrywką i codzienną radością karaimskich pustelnic. Wybierały się do łaźni z samego rana, z towarzyszącą służącą niosącą miedziane miski i czyste ubrania. Szły po głównej ulicy Łazarowskiej, przechodziły przez Rynkowy plac - centrum starego miasta i zniknęły w krętych zaułkach, za ostatnim fragmentem murów Twierdzy. Tam w centrum tego labiryntu znajdowała się łaźnia. Zrzucawszy na progu obuwie, kobiety wkraczały na podwórko wykładane marmurowymi płytami. Ciemne odrzwia prowadziły do holu, w którym się rozbiegały. Stąd przechodziły do Umywalni. Doświadczone bywalczyńie łaźni nakładały na ciało białą perską glinę i tępymi skrobaczkami ostrożnie szczyściły brud i zakazane według obyczaju owłosienie. Następnie układały się na szerokich kamiennych ławach i oddawały się w ręce

masażystek, silnych bab, z których każda lekko mogła zarzucić sobie na ramię rocznego byczka. Zmorrzone gorącym i odurzone wszystkimi tymi procedurami przechodziły, a raczej przebiegały do czystej sali. Duży basen z bieżącą wodą i mnóstwo fontann odświeżały kąpiące się. Na szczególnie wymagające czekało jeszcze kilka indywidualnych fontann z małymi basenikami. Napluskawszy się do woli w ciepłej, czystej wodzie rozsiadały się na niskich, szerokich kamiennych ławach, a łaźiebne śpieszyły do nich z tacami wypełnionymi talerzykami z *koschałwą*<sup>5</sup>, rachatlukum, miodowymi ciastkami, pomiędzy którymi skromnie parowały filiżanki z turecką kawą i lśniły niezmaconym chłodem szklanki z wodą.

Po gorącej kawie, zapitej zimną wodą, przegrzając słodczyce kobiety powoli rozpoczynały rozmowy. Omawiano wszystkie eupatoryjskie nowości: kto ożenił syna, kto wydał za żonę córkę, kto świętował narodziny dziecka. Totesz zwykle milczała, nie lubiła plotek. Sołtanet też nie była gadatliwa, jedynie z rzadka pokrzykiwała na Stirę, która szalała w basenie. Pewnego razu im się udało: na sąsiedniej ławce rozłożyła się Liza Awach z matką. Po powitaniach Sołtanet dyplomatycznie rozpoczęła rozmowę o tym, że my się starzejemy, a nasze dzieci rosną.

- Liza tak wyrosła, że gdybym ją spotkała na Łazarowskiej, nie poznałabym. Na pewno już jesteś zaręczona?

- Nie mamy gdzie się śpieszyć – niewzruszenie odpowiedziała mama Lizy – Niech najpierw skończy gimnazjum. Biedni nie

---

<sup>5</sup> *koschałwa* - akkalwa - Biała chałwa

jesteśmy, na pewno starą panną nie zostanie.

- *Kismet Bofsa*<sup>6</sup> – włączyła się do rozmowy milcząca dotąd Totesz – my także nie z biedaków. Mego błogosławionej pamięci męża za milionera uważali, a nasza Ania po dziś dzień jest starą panną choć już trzydziestka jej stuknęła.
- Na pewno Karaima chcecie za zięcia? – delikatnie zapytała Sołtanet.
- Oczywiście – dumnie odpowiedziała madam Awach – i to z dobrej rodziny.

I tu Sołtanet przyznała się, że jej młodszy brat już dawno wzdycha do Lizy.

- Sima – ożywiła się Liza.
- Nie, Arun.
- Ale on nigdy nie odezwał się do mnie. Ani nie tańczył na żadnym z gimnazjalnych bali.
- On Panią uwielbia.
- Na balu maturalnym – ulitowała się Liza – obiecuję mu drugi walc.

Kiedy Arun wszedł do sali Liza wirowała w walcu w objęciach porucznika Bejbułatowa, syna przywódcy szlachty. Walc się skończył, Bejbułatow odprowadził Lizę na miejsce i po powiedzeniu kilku miłych słów poszedł zaprosić następną damę do walca.

- Nie chce mi się tańczyć, lepiej proszę mi przynieść lody. – uśmiechnęła się Liza – Będę na balkonie.

Księżyc prześwitywał poprzez gałęzie drzew. Morza nie było widać, ale można było usłyszeć jego miarowe, głębokie westchnienia.

- O! Dziękuję. Jakże Pan zgadł że uwielbiam kawowe – Uprzejmie przyjęła czarękę z lodami z jego rąk. – Proszę siadać i opowiadać.

– Wskazała na wyplatany fotel obok siebie.

Arun szybko przysiadł.

- Jak pięknie! Wie Pani, szedłem brzegiem morza i nie mogłem się napatrzyć: bladoliliowe niebo, z lekka lśnią góry na tamtym brzegu zatoki... – zamilkł.
- Lubi Pan piękno?
- Piękno uratuje świat, - z wiarą zacytował Arun, - pamięta Pani u Bielińskiego: „Piękno – dobro – prawda”... Triada Hegla... I Platon ubóstwiał piękno.
- Jak Pan interesująco mówi – poważnie odezwała się Liza – zwykle kawalerzy plotą różne androny, pewnie myślą, że jestem głupia...

Duża, jaskrawa gwiazda, oderwała się od nieboskłonu i wycięła w ciemności ognisty ślad.

- Szybko! – Liza schwyciła go za rękę. – Proszę pomyśleć zyczenie i wyszeptać je gwieździe.

Gwiazda zatoczywszy półkole zniknęła za topolami.

- A ja wiem o czym Pan marzył – cichutko zaśmiała się Liza – Pan marzy aby ukochana odpowiedziała Panu miłością.
- Nie ośmieliłem się, pragnę tylko, aby Pani choć z rzadka przypomniła sobie ten wieczór i tę gwiazdę.

Liza pogłaskała jego rękę.

W domu Arun słowo w słowo opowiedział swoją rozmowę z Lizą. Borys Markowicz nie zwlekał z odwiezieniem starca Awacha.

Awach poczęstował gościa prawdziwą turecką kawą i *koschatwą*. Porozmawiali o widokach na płony. Pszenica – daj Bóg każdy rok taką, a na winnice napadła *mil-dju*. Wszystkie winorośle spali, a owoców nie można będzie wziąć do ust.

<sup>6</sup> *Kismet Bofsa* – Los pozwoli

- Nie wiadomo, znajdują jakiś środek – wyraził nadzieję Borys.
- U was tylko chemia i chemia – sarknęła Awach – a w nasze dni mieliśmy nadzieję w Bogu. Posłuchaj, a dlaczego ja ciebie nigdy nie spotykam w łaźni? – Awach koso spojrzął na młodego gościa.
- Ja mam w domu piękną łaźienkę, – uśmiechnął się Borys – nasza woda jest ze studni artezyjskiej.
- Nie uznaje takich głupstw – zachmurzył się Awach – Moje kobiety noszą wodę z fontanny, tej na rogu.
- Jak poetycznie!  
„Księżna Tamara młoda  
Do Aragbe chodzi po wodę”
- Wykształceniem się chwalisz, Babakaj-ake, uśmiechnął się Awach, nazywając gościa jego tureckim imieniem – Ty nas nie zadziwiłś myśmy Lermontowa też czytawali. W swoim czasie. A teraz, tyle różnych trosk, kłopotów, nie mam głowy do książek. Chcę do młodszych córek Francuzkę nająć, bo w tych gimnazjach diabli wiedzą czego uczą. Ze srebrnym medalem skończyła, a zadania z regułą trzech rozwiązać nie potrafi.
- A czy nie możemy pomóc Lizie rozwiązać ważniejszego zadania? Co by Pan powiedział, żeby dwie, dobrze sytuowane rodziny się połączyły?
- A... a... a to Pan o sobie, Babakaj-ake?
- Mój młodszy brat świata poza nią nie widzi. On miał honor zatańczyć z nią na balu maturalnym. I wydaje się mu...
- Lizka! – zawołał Awach córkę – Ty co? – obruszył się na dziewczynę – Co ty za sztuki wyczyniasz? Skąd ten „Harun al-

Raszid” wymyślił, że coś do niego czujesz?

- Tato, ja tylko powiedziałam, że ciekawie z nim spędziłam czas.
- I widzi Pan, Borys Markowicz – smętnie zwrócił się ojciec Lizy do gościa, nazywając go tym razem rosyjskim imieniem – O czym mamy rozmawiać jeżeli tu już bez nas wszystko zdecydowano? Kiedy skończy się zbiór pszenicy, rozliczę się z eksporterami, wyprawię statek, lub dwa do Genui z naszą pszenicą, można będzie wyprawić wesele. O jedno Pana proszę, aby do tego czasu Pana brat nie płatał się koło mego domu i nie szukał spotkań z Lizką. Ja ją przypilnuję, a Pana sprawa dopilnować brata.

*Mil-dju* nie zniszczyła winnic, i na weselu Aruna i Lizy rzeką płynęło młode wino. To rodzinne święto odbyło się według wszelkich tradycji. Była walka, dziewczęce tańce w kobiecej części domu, i *kaurma*<sup>7</sup> z młodego baranka na niskich wzorzystych stolikach przed szanowanymi gośćmi, i *besz-barmak*<sup>8</sup> w kotle dla młodzieży. Jedynym ustępstwem dla nowoczesności była suknia ślubna z welonem i kwiatem pomarańczy, sprowadzona z St. Petersburga.

Po ślubie też zdecydował, że zięć będzie mieszkał w jego domu. Synów Awach nie miał i planował przekazać swoje interesy mężowi córki.

- A dopóki ja żyję niech przy mnie się uczy.

N. M. SUŁTAN-GIREJ  
(Rostow nad Donem)

*Karaimskie Vesti* 1999, nr 6 i 7

<sup>7</sup> *Kaurma* – smażone mięso

<sup>8</sup> *Besz-barmak* – pięć palców – danie kazachskie – kawaleczki ciasta zalane duszonym mięsem